TYGODNIK
KRAKOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE

LITERATURZE

I WIADOMOŚCIOM POLITYCZNYM

CZĘŚĆ II.

KWIECIEŃ, MAJ, CZERWIEC.

KRAKÓW

DRUK JÓZEFA CZECHA.

1834.

Nr 27.

Tygodnik krakowski

Pismo to wychodzi dwa razy w tydzień t. j. w Niedzielę i we Czwartek o godzinie 6 w wieczór, w Drukarni Józefa Czecha.

Przedpłata kwartalna wynosi zł. 15. numer pojedynczy gr. 20.

Niedziela. dnia 6 Kwietnia 1834.

PISMO POSWIĘCONE

LITERATURZE I WIADOMOŚCIOM POLITYCZNYM.

LITERATURA.

POWOŁANIE DZIENNIKÓW.

Pisma czasowe stanowią z każdym dniem ważniejszą część służby publicznéj, i stosunkowo do celów i granic sobie wytkiętych mniéj więcéj wpływają na dobro powszechne. W początkach zjawienia swojego, we wszystkich krajach bywały one, zbiorami encyklopedycznych wiadomości, a biedny ich wydawca bywał zwykle mimowolnym polichistorem. W drugiéj połowie zeszłego wieku, nowe pojęcia nauk administracyjnych wpłynęły niezaprzeczenie na zbawienną podzielność pracy w naukowym świecie, i odtąd ludzie uczeni pojmować zaczęli, niezbędną potrzebę przedmiotowego nauk zgłębiania. Ta zbawienna dążność naukowego stanu, wpłynąć musiała koniecznie na zrządzenie odmiany w powołaniu dzienników, które są wiernem odbiciem naukowego życia narodów. Ztąd to po dziennikach encyklopedycznych, nastały dzienniki monograficzne. Każda nauka główna, każda nauka cząstkowa i poddzielna, ma odtąd w krajach oświeconych, swój dziennik wyłączny. Mimo jednak niezawodność téj błogiéj w dziennikarstwie odmiany, powstały za dni naszych dzienniki wszech rzeczom poświęcane, rozmaitością przedmiotu rażące, bez celu na pozor pisane, a jednak popularnym wykładem i rytownictwa pomocą, nader przystępne ludziom wszelkiego usposobienia. Tu należą, te szelągowe magazyny powszechne, które dziś jednocześnie wychodzą w językach angielskim, francuzkim, niemieckim i polskim. Mają one niezawodnie za cel rozmiłowanie massy ludności w czytelnictwie użytecznem. Stanowią one to stopniowe przejście w naukowem usposobieniu czytelników, którego nigdy żaden wiek, żaden naród przeskakiwać nie może bez narażenia się na nieuchronne kroki wsteczne. Tę zasługę przyzna kiedyś przyszły dziejopis literatury polskiéj, małemu pismu Kurjerowi warszawskiemu który przed dziesięcio laty pierwszy u nas wkroczył w klassy nieczytające, i usposobił społeczeństwo narodowe, do przyjęcia następnie zjawionych dzienników bądz przedmiotowych, bądź popularnie pomyślanych, które nam tak piękną przyszłość naukową zapowiadały.

W obecnym wieku już to jest pewnikiem, że bez pojęć filozofii mianowicie niemieckiéj, nikt w żadnym dziale głównym umiejętności i nauk, mimo owładnienia ich przeszłości, naprzód niepostąpi. Stanowisko filozoficzne stało się dziś w każdym przedmiocie warunkiem jego postępu i rozwinienia, i bez niego już nie powstanie i nieostoi się żaden reformator naukowy. Skoro więc pisma czasowe jak z jednéj strony są stosunkowym wypadkiem, czyli skutkiem uzdolnienia czasowego, tak z drugiéj przyczyniają się do możebnych ulepszeń społeczeństwa, to zatém wyższe pojęcie filozoficzne, zawsze im dziś przewodniczyć powinno. Inaczéj dziennik na tych pojęciach nieoparty, wpływu niewywrze, społeczeństwa naprzód nie posunie, lecz owszem od jego przyrodzonego popędu prześcigniony, w tyle zostanie.

W krajach których ustaw zasadniczych wypadkiem jest wolność druku, cięży na wydawcach dzienników, i większa możność bezpośredniego wpływu na społeczeństwo i większa odpowiedzialność. Nie idzie za tém jednak aby w krajach, których statuta druk oddały pod prawa powściągające, nie mieli wydawcy pism czasowych, podobnie plennego pola w przyczynianiu się ku powszechnemu dobru. I tu jeszcze stoją dla nich otworem niezliczone drogi wiodące do ulepszenia bytu współziomków. Obywatel, kmiotek i uczony, mogą być szczytnemi celami usiłowań pism czasowych. Rządy same nawet znajdują w nich często uprzedzane i ułatwiane skutki chęci dobrych, dla szczęścia swoich poddanych. Oby te cele posrednie zdołał na przyszłość dopinać szczęśliwie Tygodnik krakowski. Na téj go zawsze drodze znajdzie naczelna władza krajowa i przychylni czytelnicy. Z przyjętego dawniéj celu pisma tego wynikł rozdział jego na część literacką i polityczną. W części pierwszéj chciałoby wydawnictwo krakowskiego Tygodnika, przedstawiać zawsze jeden przedmiot ściśle naukowy lub umiejętny popularnym sposobem wykładany i jedną rzecz lekszéj treści. Tu jednak rzadko poezya przystęp znajdzie. Nie trudno będzie się nam z tego wytłómaczyć; dowodzić bowiem nie trzeba, że dziś w literaturze polskiéj, sąd powszechny, trzech zaledwo liczy poetów a temi są, jeden geniusz i dwóch wieszczów narodowych. Niech nas więc nienapastują prożno wierszopisowie salonowi. Tygodnik krakowski względny będzie w tym przedmiocie na czytelników swoich.

Część polityczna przedstawiać będzie rys treściwy i rychły, samych wypadków stanowczych i w opowiadaniu bezstronny, stosunkowo do neutralności małego kraju, w którego stolicy Tygodnik wychodzi.

W ogóle będzie głównym celem Tygodnika krakowskiego, w prowadzanie w życie miejscowe zasad zbawiennych, których stopniowe i spokojne rozszerzenie i zastósowanie do potrzeb kraju, mogłoby pomyślne sprawić skutki, dla zbogacenia jego

dobra. Na tém przestaniemy. Wolimy więcéj dotrzymać niż przyrzekać, ufni że na takiéj drodze pójdą z nami chętnie w przegony, tutejsi mężowie uczeni, dowodząc, że gdy idzie o dobro krajowe nie dadzą sią nikomu wyprzedzić.

OBRAZY ANGLII.

WIELKI ŚWIAT LONDYŃSKI. (*High life.*)

OBRAZ I.

Nietynkowane ceglane domy z kryształowemi oknami, gościńce grubym zwirem usypane i wijące się naturalnie, jakby ścieszki w ogrodzie tylko dla przechadzki wytknięte, złocone deliżanse, przepyszne powozy, piękne konie, machiny parowe, i półtora milionowa ludność Londynu wieczną mgłą otoczonego, sprawiedliwie świeżo przybyłych cudzoziemców podziwieniem przejmują. Choćby kto widział i poznał dobrze Wiedeń, Rzym, Neapol i Paryż, nigdy sobie Londynu ani Anglii wyobrazić niepotrafi. Polak całą zachodnią Europę zwiedziwszy, dopiero wstępując na ziemię angielską postrzega się,że jest w kraju zupełnie obcym, że się na świat inny dostał. Wszystko tu jest inaczéj, wszystko wspak wszystko na większe wymiary; większe bogactwa, większa nierówność majątków i szczęścia, większe gazety, większe rynki i place, dłuższe ulice; a to wszystko tak bardzo od blizkiéj Francyi i Paryża wyróznia się, iż nie jeden przypuszcza w tak nagłéj odmianie, działalność jakiéj czarodziejskiéj siły za pomocą czarnoksięskiéj obrączki. Ledwo co wyuczywszy się zaprawnéj obojętnością grzeczności francuzkiéj, na którą jak na przywiązanie kotów, nic liczyć nie można, Polak przybywszy do Anglii, uczyć się musi jak najmniéj być grzecznym i wesołym, jeżeli nie chce żeby go wzięto za trzpiota.— Co we Francyi jest oznaką dobrego wychowania i wysokiéj rodowitości, to w Anglii za podłość poczytują. Kiwać tylko głową od niechcenia, nigdzie ledwie w kościele, niezdéjmować kapelusza, równie dla Polaka trudno, jak nie jeść nigdy rosołu, nigdy się nie uśmiechnąć, i ubierać się pięć razy na dzień. Lecz ze wszystkiego najciekawsza, a zupełnie u nas nieznaną rzeczą jest ów wielki świat londyński, tak do tego co w Polsce widzimy niepodobny że ani włoskie conversazioni, ani francuzkie tańcujące i nie tańcujące herbaty, niemogą dadź żadnego wyobrażenia wyższych społeczeństw londyńskich. Piszącemu to, znajomość języka angielskiego i zabrana przypadkowo we Włoszech z jedną znakomitą rodziną zażyłość, ułatwiła przystęp do wielu domów Londynu, co więc sam widziałem, albo co u innych dokładnego znalazłem, o wielkim świecie londyńskim tu dla zabawy, jeśli nie dla zbudowania czytelników Tygodnika napiszę. Doświadczywszy sam polskiéj w Anglii gościnności, któréj mi z razu obojętne na pozór twarze nieobiecywały bynajmniéj, pióra w żółci maczać nie będę, ale też i prawdy niezataję. Obraz wyższego społeczeństwa przez Waszyngtona-Erwinga skreślony, więcéj podoba się jako dzieło kunsztu i wytwornego pędzla, niż ola podobieństwa i prawdy. Amerykanin chciał odmalować piękny, choć niebardzo podobny obraz; malował więc con amore, raczéj w duchu kunsztmistrza, niż z wiernością biografa. Wreście malował panów angielskich na wsi bawiących, na łonie rodzin, wśród wiejskich rozrywek i pięknych parków, gdzie się w lepszém nie równie okazują świetle, gdzie jest mniéj przymusu w obcowaniu, różnorodniejsze społeczeństwo, jak w mieście. My zaprowadzimy czytelnika do wyzłacanych komnat londyńskich, w których moda samowładne i uciążliwe nader wiedzie panowanie.

Anglia w ogólności, jeśli spuścimy z uwagi różnicę wieków, dziś w tym samym znajduje się stanie, jak Francya na 30 lat przed rewolucyą. Jakoż Anglią zdaniem tych, co w znakach czasu przyszłość czytać umieją, te same może czekają nieszczęścia, jakich Francya doznała, jeśli stopniowane i dobrowolne zmiany, nieuchronią jéj od nagłych i gwałtownych. W obudwu krajach podobne złe szeroce się rozpostarło i jak wewnętrzny polip wszystko przegryza i do upadku gotuje. Zarozumiałość, pycha i lekkomyślność są cechy panów angielskich, którzy wpływu swojego i władzy bez żadnéj nadużywają względności. Religia, zostawiona tylko prostaczkom, zgasła w ich zakamieniałych duszach, a miłość bliźniego nie ożywia ich serca. — W kościołach tylko złocone ich książki i safianowe poduszki widzieć się dają. Hierarchia kościoła anglikańskiego, wyrzekłszy się dawnych obowiązków, tylko dawne bogactwa bez najmniejszego uszczerbku ocalić umiała. Trwoniąc swobodnie ogromne dochody w Paryżu i Neapolu, nietroszczy się o samopas błąkające się owieczki; a jednak połowę niemal własności ziemskich posiada i z kamienia nawet łyka drzeć umie. Trzebaż jeszcze źródło i przyczynę złego głębiéj odgrzebywać? Te okoliczności, podkopujące gotycką angielskiego rządu budowę, wielkiemu światu, który w zachodniéj częsci Londynu ma swoje siedlisko, szczególniejszy nadały kierunek i barwę.

Tak nazwany wielki świat bywający rzeczywiście kwiatem społeczeństwa, angielskie high life, zupełnie inaczéj w inny sposób powstało w Anglii jak we Francyi. Tu więcéj wylęgło się z posrodka rycerstwa i jego poezyi, a właściwa Francuzom próżność obok lekkomyślności i szczerego w obcowaniu z ludźmi upodobania; nadała wyborowi społeczeństwa we Francyi, właściwy mu urok i barwę. Przeciwnie w Anglii świat wielki powstał z panów lennych, do rozkazów nawykłych i zbogaconych pomyślnym handlem, a wrodzona Anglikom ponurość i dość powszechne kamienne samolubstwo są wybitną i odróżniającą cechą.

Równość w Anglii, będącéj jak mówią zamaskowaną rzpltą, tylko w publiczném życiu na jaw występuje. Społeczeństwo albowiem niemal na indyskie podzielone jest kasty. Dwór królewski tu nieprzodkuje, bo królowie angielscy żyją na ustroniu, i w całym blasku majestatu, otoczeni okazałym dworskich urzędników orszakiem, rzadko się pokazują, i to jedynie chwilowo. Z tąd pochodzi iż tam nie dwór królewski, lecz panowie angielscy są ogniskiem wyższego społeczeństwa i wyłącznie świat wielki składają. Bogacze niemogą tu sobie otworzyć wstępu, bo i panowie, wielkie i niepożyte czasem lub złym prowadzeniem się posiadają dochody z majoratów, a wszystkich przewyższają historycznemi imionami, chociaż prawdę mówiąc nie wszyscy są potomkami owych lordów, których nazwiska noszą. Zatrzymali stare historyczne miana po wszystkich dziejach Anglii głośne, choć sami często z nader niskiego stanu, z kochanek i nałożnić ród wiodą. Wszelako mimo całéj dumy panów angielskich, mimo ich rzeczywistéj wyższości którą im historyczne imie, przewaga w rządzie, i majoraty nadają, nie oni właściwie mówiąc, przewodzą w społeczeństwie, lecz całkiem nowa potęga, bożyszcze które sami sobie w nieszczesnéj wyciosali dobie, a któremu ślepo ulegać, ba nawet płaszczyć się muszą. Jestto moda, bogini zmienna jak dni marcowe, a jak lichwiarz nieubłagana. Zręczne osoby płci obojéj przywłaszczywszy sobie jéj ołowiane berło, wydziwiają przez jakiś czas nad społeczeństwem, które wielkim światem się zowie, a co dziwniejsza ślepy los niezawsze tych sułtanów świata wielkiego z posrodka lordów bogatych wybiera. Żeby mieć w społeczeństwie znaczenie, rej wodzić, być wzorem dla wszystkich, w ręku trzymać klucze od złotych komnat wielkiego swiata, nie dosyć być księciem lordem i bogaczem, w Anglii trzeba jeszcze świetnego dowcipu, a przynajmniéj zastępującéj go śmiałości.

(Drugi obraz poźniéj.)

DZIEŃ DŁUŻNIKA.

Któż tam stuka? rzekł do siebie z cicha budzący się Ewaryst, czy piorun ich nadał? znów te pijawki co krwi nie wyssysając tylko ją psują i życie jadem zatruwają! dopiero ósma rano, ha darmo! trzeba otworzyć. Kto tam!? — To ja mości dobrodzieju, sługa jego uniżony. — A to ten piekielny komornik. Proszę pana, proszę, otwiéram. — Cóż tu pana mojego do mnie sprowadza? — Obowiązek mości dobrodzieju, dziś bowiem przypada dzień wypłaty dorocznego procentu od wiadoméj summy. — Ha mój panie komorniku, to gruba pomyłka, tegoroczny procent już zapłaciłem: oto rewers. — Komornik nań spojrzał i ujrzawszy u spodu dzień wczorajszy, odszedł. Nowicyusz był z komornika, przeczytał dzień, miesiąc, lecz roku nie dojrzał, nie poznał zatém że to był rewers zeszłoroczny. Takim to figlem uczcił Ewaryst rocznicę swojéj wypłacalności. Odetchnął, lecz zaledwo fajkę zapalił i kawę pić zaczął, gdy fatalne drzwi otwarte komornika ręką zamieniły się w p e r p e t u u m m o b i l e. Przedstawiały się w nich koleją gdyby w maryonetkach różne postacie drobnych wierzycieli. Była to scena zajmująca więcéj może niż Dunkana w Machbecie Szekspira przeciąganie długiego szeregu duchów. Tu przeciwnie on był często bez ducha, i ratował się tylko, z doświadczenia nabytym taktem strategicznym. Znikały te postacie, to za uiszczeniem cząstki należytości, to za dobrém słowem, w końcu za przeklęstwem, i czemś więcéj. W tak heroicznych walkach, najzimniejszą krew pokazywali brodaci wierzyciele. — Ubrał się wreście nieszczęsny Ewaryst i już się bezpiecznym sądząc, przeliczać zaczął znaczną summę złota potrzebną tegodziennym wydatkom i sprawom jego. Dukaty leżały na stole. Gdy téj saméj chwili przypatrzył im się dokładnie sekwestrator rządowy, przybywający po doroczny procent od pewnéj summy instytutowéj. Może kto myśli że nasz Ewaryst już przepadł razem z dukatami? bynajmniéj i tym razem jeszcze ocalał przytomnością umysłu. — Właśnie tam idę mości sekwestratorze, doniesę o tem kassyerowi, jeżeli mię zdołasz uprzedzić. Nie mądry sekwestrator odszedł, a nasz Ewaryst istotnie ruszył z domu. — Lecz i w tym ruchu nader taktycznie postąpił: mieszkanie opuścił tylnemi drzwiami, a z domu wybiegł drugą bramą na miasto. — I niebawem stanął w rynku. — Może kto spyta którą do niego wszedł ulicą. O! to by za wiele było. — Mógłby kto myśleć że nasz humorystyczny obraz jest wzięty z natury. Broń nas Panie Boże, to jest tylko ideał, niewinny ideał. Ale nasz Ewaryst, musi przecie się w którą stronę rynku obrócić; a że to była już dziewiąta na ratusznéj wieży, i do tego czwartek, dzień pocztowy, postanowił przyczytać gazety berlińskie a że są gazety w cukierniach, wypadło mu pójść do jednéj z będących w rynku. I poszedł, do téj ma się rozumieć, kędy jeszcze kredyt jego był przy życiu. Poszedł, przegryzł, przeczytał, i tak spędziwszy dopołudnie, odchodząc zawołał na garsona po francuzku: zamieść to tam na mój rachunek. — Na który, odpowiedział chłopiec, na stały, czy tymczasowy? — Ha, bon! dobrze żeś mi przypomniał, wiele ci za te drobiazgi przypada? — Dwa talary panie. — No to je płacę. — A rachunek stały na dal pozostaje, przydał chłopiec, kłaniając się za tak przypadkową zdobycz, którą mu jedynie napędziła, obecność licznych gości, świadków tego zdarzenia. — Ewaryst wyszedł z cukierni i za jéj progiem, spotkawszy starego przyjaciela ziemianina, zaproszony od niego został uprzejmie, na smaczny obiad w najlepszéj restauracyi. Ewaryst jednak odmówił, przeniósł tą razą stół domowy, lecz nie przez wstręt żaden dla kuchni publicznéj, lecz dla pewnego krewieństwa kieszonkowego, jakie miał z owym restauratorem, a zrażony swojém zajściem z cukiernikiem, przestał na dotychczasowych tryumfach, tego dnia bojowego. Zjadł obiad w domu, i po nim snem pokrzepiał dzienne niewczasy; lecz spał niedługo, wszedł bowiem do niego tylnemi drzwiami jego ciągły mecenas, świadomy wszystkich położeń krytycznych swojego klijenta, przypuszczany do wszelkich tajemnic domowych. Przywitali się, zasiedli, i długo siedzieli. Parę godzin trwała rada wojenna. Obmyślano stanowisko obronne i środki obrony. Przebieżono pamięcią cały skład zbrojowni kodeksowéj, zatoczono działa artykułów, w każdym razie ukryto małe zasadzki, ustawiono rezerwy i zabezpieczono spokójny w ostatnim przypadku odwrót. — Skończyła się ta narada, któréj członkowie, chociaż niesłuchali wykładu prawa pod Hugonem i Gansem, jednak bez pandektów i niemieckiéj filozofii, obmyślając jednak tak logiczne środki, dowiedli, że są niepospolitemi prawnikami, którym wystarcza długa praktyka sądowa, przez nie jednego uważana za szczytność prawoznawstwa. Po tak mozolnéj pracy, rzekł pan mecenas. — Wiesz co kochanku, warto się zabawić, zagrajmy trochę, poślij po kilku dobrych znajomych i kollegów, a miło ten wieczór spędzimy. Ewaryst poskoczył do biórka i kilkanaście kartek rozpisawszy, rozesłał je przez chłopca do zaproszonych gości. Słońce zaszło, lampy astralne oświeciły pokój Ewarysta i niebawem schodzić się zaczęli szanowni goście, którzy umieli sobie wytłómaczyć tak spóźnione zaprosiny i nie zważając na to, chętnie przybyli, — Rozpoczął się u zamężnego Ewaresta ów kawalerski wieczór i płynął wesoło prócz małéj nieprzyjemności, zrządzonéj przez trzeciego już w tym dniu komornika, którego nasłał dowcipny jeden wierzyciel, jedynie dla przyjemności, przerwania zabawy swojemu dłużnikowi. Bawiono się dobrze, ma się rozumieć grano w karty, bo czyż się u nas inaczéj bawić umieją; ale kiedy indziéj pomówiemy o téj próżni naszego społeczeństwa. Grano, i tylko wychodzący na piątego z wista, młody kupiec rosparty w rogu kanapy, słodko wspominał fizyczne rozkosze pobliskiéj stolicy uważając to miasto za najwyższy stopień pięknego wykształcenia, wzdychał za tém miastem, mówił że go nudzi Kraków; lecz inni mniemali że go nudzą ziomkowie. — A w drugim tejże kanapy rogu inny młody człowiek w krótkich przestankach gry, wieczerzy i napojów, zagłuszał krzykliwą rozmową, resztę towarzystwa. Gdy w tém przerwała jednemu dumanie, drugiemu wykrzykniki, hukliwa rozmowa, wszczęta przy jednym ze stolików zielonych. — Pan robra zgubiłeś! krzyknął rozgniewany sędzia, niewiem za co płacę. — Skoro to z mojéj winy, odrzekł drugi urzędnik sądowy, chętnie naszę przegranę uiszczę. — W cale tego nietrzeba, przerwał pomieszany sędzia, przecież równo płatni jesteśmy. — Jam nie wiedział, odparł przeciwnik, że pan i przy wiście jesteś urzędnikiem. Odparł, a odparcie to było, skuteczniejsze niż nie jeden wniosek urzędu publicznego.

Po téj ostateczności towarzystwo przeszło rychléj niż zwykle od prozy wista do poezyi lancknechta i rymowali długo i byliby dłużéj, gdyby los przeciwny i szczęście Ewarysta, nie były ich pozbawiały kolejno środków utrzymywania dalszéj zabawy; Ewaryst chociaż słynie z umiejętności rozweselania całego towarzystwa, na kredyt grać nie lubi i nie chce, powtarzając ciągle. — A! w tę grę na kredyt, okropnie zgrać się można, (z r e c z n a p r z y m ó w k a). A właśnie też i dnieć zaczęło, rozeszli się więc wszyscy życząc mu dobréj nocy; Ewaryst zgarnąwszy pieniądze i włożywszy je pod poduszkę dla pewności, zasnął błogo w myślach, że jutrzejszy dzień będzie jeszcze szczęśliwszy. Dobranoc.

WIADOMOSCI POLITYCZNE.

RZECZ POSPOLITA KRAKOWSKA.

Na dniu 3. b. m. w drugim wydziale tutejszego trybunału I. instancyi, jako w dzień przeznaczony kryminalnym sporom, wprowadzono sprawę przeciw Gudrejczykowi Jacentemu obwinionemu rozruch i gwałt publiczny, za udział główny w zdarzeniach miejscowych, zaszłych w dniu 16 Stycznia 1831 roku. Posiedzeniu temu przewodniczył przezes trybunału Bartynowski Piotr, zasiadali sędziowie: Kopf Wiktor referent, i Dymidowicz Izydor, z urzędu publicznego wnioskował podprokurator Komar Herkulan, obwinionego bronił adwokat Gołębierski Adam, i sam podsądny rownież się przymawiał.

Na wydziale filozoficznym jagiellońskiego uniwersytetu, odbywał się na dniu onegdajszym konkurs pismienny a na wczorajszym ustny, o katedrę nauki religii, pedagiki i języka greckiego. Spółubiegają się Jmc. Księża: Godziemba Sosnowski, Laurysiewicz Leon i Stachowski Michał. Z pociechą niemałą widziano na tym konkursie, profesora Bandtkie, tego ze wszech miar literaturze naszej zasłużonego męża, który jak się zdaje zupełnie do dawnego przyszedłszy zdrowia, wszystkie trudy konkursowe z kollegami chętnie podzielał, zwiastując nam tym sposobem rychłe otwarcie publicznej biblioteki.

ROSSYA,

Petersburg 20 Marca.— Oto są szczegóły roskazu dziennego z d. 22 Lutego którym N. Cesarz Jmc. raczył nadać nowe urządzenie artyleryi gwardyjskiej i polnej, stosownie do ustawy zatw. w d. 28 Grudnia 1833.

Artylerya konna gwardyi składa się, jak dotąd z jednej bateryi pozycyjnej i ze trzech lekkich pod N. 1, 2 i 3.

Artylerya konna linijowa, czyli polna, składa się z 7miu brygad artyleryi konnej, przyłączonych do tyłuż dywizyj lekkiej jazdy; nadto ze trzech dywizyj konnej artylleryi, przyłączonych do trzech korpusów odwodowych jazdy, i nakoniec ze trzech rezerwów artyleryi konnej. Wszystkie dotychczasowe kompanie téj artylleryi przybierają nazwania bateryj i numera, stósownie do spisu, pomieszczonego w ustawie 28 Grudnia 1833.

Artylerya piesza gwardyi składa się ze trzech brygad: 1ej i 2ej gwardyjskiéj i 3ej gwardyjskiéj i grenadyerskiéj.

Artylerya piesza linijowa składa się z dywizyi artyleryi grenadyerskiéj; z 1éj, 2éj, 3éj, 4éj, 5éj, i 6ej: dywizyj artyleryjskich; z dywizyi artylleryi kaukazkiéj i z 19ej brygady, należącej do wojsk rozłożonych w Finlandyi. Sześć dywizyj artylleryi liniowéj zawierać będą po trzy brygady. Wszystkie teraz istnące kompanie artyleryi pieszej przybierają nazwanie bateryj i numera spisu umieszczonego w ustawie 28 Grud. również kompanije dotychczasowe biorą nazwiska parków ruchomych odwodowych i numera swych brygad.

Roskaz dzienny wyszczególnia skład wszystkich tych oddziałów i wymienia dowodzców dywizyj, brygad i bateryj. (*Tyg. Pet.*)

FRANCYA.

Paryż 20 Marca.— Król odegdaj wieczorem, przyjmował cesarsko-austryjackiego posła.

Na dzisiejsze posiedzenie izby deputowanych minister spraw wewnętrznych wniesie powtórnie, prawo municypalne już umiarkowane od izby parów.

Dziennik posłaniec izb, utrzymuje że pułki Francuzów dotąd stanowiące kordon graniczny hiszpański, otrzymać miały rozkaz cofnięcia się w głąb kraju.

Monitor donosi z Bona o uroczystszym w tym roku obchodzie świąt Romazanu.

21 Marca. Onegdaj wieczorem przyjmował król pełnomocników greckiego i sardyńskiego, a wczora pracował z ministrami spraw wewnęttrznych sprawiedliwości, prezesem rady i generałem Sebestiani.

Rozkaz królewski z 9 b. m. poleca zmniejszenie od wodowych pułków liniowych i lekkiej jazdy do pięciu szwadronów, zastrzegając że to zmniejszenie, nie stosuje się bynajmniej, do trzech pułków a frykańskich.

Goniec angielski, który 13 t. m Madryt opuścił, przywiózł wiadomości do dnia tego, z hiszpańskiej stolicy; panowała tam cisza zupełna.

23 Marca. Krol onegdaj przyjmował cesarsko-rossyjskiego posła, prezesa izby panów, generała Pajol i admirała Willaumez. Wczora przewodniczył dwugodzinnéj radzie ministrów.

Przez izbę deputowanych ciągle przechodzi prawo przeciw stowarzyszeniom, którego artykuły objęły także związki naukowe. (*G. P. S*)

Calais 8 Marca. Miało dziś nasze miasto smutne i wzruszające widowisko z powodu wylądowania, 84 uwolnionych żołnierzy Don Pedra, po większéj części Francuzów, małéj liczby Niemców i Polaków. Miasto całe pośpieszyło niezwłocznie z wygodzeniem ich gwałtownym potrzebom. (*D. A.*)

AUSTRYA.

Wiedeń. Jck. apostolska mość na dniu 10 Lutega mianował najłaskawiej księcia biskupa Trientu, Franciszko Ksawerego Luschina, arcy-biskupem lwowskim obrzędu łacińskiego, i prymasem Galicyi, z dalszém zachowaniem książęcéj godności, a 13 t. m. dziekana katedralnego przemyślskiego, Michała Korczyńskiego biskupem przemyślskim tegóż obrządku. (*D. A.*)

DZISIEJSZA POCZTA BERLINSKA.

Deputowany Cabet wydawca dziennika Populaire który po zapadnięciu przeciw sobie wyroku sądowego, appellował nieczekając skutku appelacyi; wyjechał z francyi do Anglii, ogłosiwszy w dziennikach powod swojego wyjazdu.— Prawo przeciw stowarzyszeniom, przeszło w całości z odrzuceniem wszelkich czynionych w niém umiarkowań.— Nigdy jeszcze izba deputowanych francuzkich niegłosowała w takiej zupełności, jak na prawo przeciw stowarzyszeniom: było ich 400, większość 92 głosy stanowiły.— Lord Durham zięć Greja, przybył 23 marca do Paryża, w posłannictwie (jak mówią) nader ważném dotyczącém spraw handlowych i wschodnich.— Wiadomość cofnięcia wojsk francuzkich z nad granic Hiszpanii, nie sprawdza się, lecz owszem piszą z Paryża 25 M, o ich zwiększeniu.— Wittorya była zajęta przez dowodzcę Karlistów Zumala Carreguy, trzy-godzinnie w dniu 18 Marca.— Krolowa jest w Aranjuez.— 16 Marca był rozruch w Madrycie przeciw ministrowi Burgos.— Prokurator Persil ma być francuzkim ministrem sprawiedliwości.— W dalszej zmianie francuzkiego ministerium, Broglie ma być prezesem rady a Guilleminot, ministrem wojny.— W ten to sposób głoszą wyjście marszałka Soulta z rady ministrów.— W znawia się pogłoska o przybyciu Don Karlosa do Hiszpanii. Syn króla Belgów, chory śmiertelnie: wezwany do niego najpierwszy lekarz Anglii dr Clarke. Ministerium wirtembergskie, wezwało graniczny kanton szwajcarski o wydalenie z granic jego znajdujących się tam obcych wychodniów.— Córka króla Francuzów Marya, ma iść za brata króla obojga Sycylii a książe Orleanu ma poślubić jednę z księżniczek neapolitańskich.— Don Pedro miał nie bez skutku zażądać od Hiszpanii 10,000 posiłkowego wojska.

KONCERT I TEATR NARODOWY.

Niewypadało wątpić, że mieszkańcy Krakowa licznie się zgromadzą na koncert dany w dniu wczorajszym, na dochód komitetu trudniącego się odnowieniem kościoła S. Katarzyny. Niech ogół choćby najdrobniejszych środków, idzie w pomoc téj pięknéj myśli, a niezawodnie ocaleje olbrzymia budowa téj gotyckiéj bazyliki, założonéj ręką Kazimierza wielkiego, a nad którą, miasto nasze piękiejszego zabytku wieków średnich nieposiada.

W dniu dzisiejszym teatr narodowy przedstawia na dochód swego przedsiębiercy Wgo Pfejfra Juliusza, drammę pod napisem: Noc Bożego Narodzenia. Sztuka ta, będąca utworem trzech wziętych obecnie we Francyi pisarzów drammatycznych, osnowana jest, na podaniach gminnych szlązkich nieobcych ludowi naszemu. Ta styczność z narodowością naszą i chęć nagradzania pięknych usposobień przedsiębiercy, zgromadzą pewnie liczną powszechność.

SŁÓW KILKA H. MECISZEWSKIEGO

DO

FRANCISZKA GĄSIOROWSKIEGO.

Extrema gaudii luctus ocupat.

SENEKA.

Gdy starając się o następcę w Redakcyi Tygodnika Krakowskiego, dostojnemu Opiekunowi pisma tego, przedstawiałem Osobę WCPana jako najwięcéj podług mego zdania do téj pracy usposobionego; nie myślałem nigdy, iż się tak spiesznie postarasz o dowód, jak dalece mylném było me zdanie.

Gdy w nadziei wzniesienia pisma pomienionego do prawdziwego jego powołania i stanowiska, poruczone WCPanu zostały obowiązki jego Redakcyi; i gdy bynajmniéj odemnie nie wzywany stawiłeś się w moim domu, w postaci szukającego rady, obiaśnień i zasiłków (*które mi jak widzę dotąd się żywisz)* nie przewidywałem również (*wyznaję mą łatwowierność*) że zamiast rad przyjaźnych, zmusisz mnie tak rychło do karcenia siebie.—

Gdy wreszcie przekonany o własnéj nie udolności, obok materyalnych przeszkód wzbraniających mi się nadal trudnić pracą, tyle korzyści współrodakom przynieść mogącą, złożyłem w ręce WCPana zarząd główny pisma rzeczonego; daleki byłem od myśli, iż go składam w ręce *Pamphlecisty*, który dążność Jego do nędznego poniży paszkwilu.—

Pierwsze jednak dwa Numera pisma WCPana przekonały mnie, że takie a nie inne założyłeś sobie cele.—W Numerze 27 raczyłeś się zatrudnić moją prywatną osobą, domowemi interessami i zabawami; w Nrze 28 zawyrokowałeś nieodwołalnie, że Mieszkańcy Miasta naszego wszyscy, bez różnicy płci, wieku, stanu i powołania, są głupcy i próżniacy: dając jednak do zrozumienia, że od téj powszechnéj klątwy, wyjętym jest Redaktor Tygodnika Fr: Gąsiorowski i współpracownicy jego!..... — Powinszować prawdziwie wypada WCPanu, przezorności bardzo na swoim miejscu — Gdybyś albowiem niebył uczynił tego zastrzeżenia, pokusiłby się z nas może nie jeden, do policzenia Redaktora Tygodnika i jego współpracowników, wpoczet mieszkańców Miasta Krakowa wspólną klątwą obłożonych!

Nie przewiduję, w jaki sposób i kiedy, okażą WCPanu współobywatole moi, wdzięczność za Ner 28; ale wierzę że zasłużona nagroda nie tylko Go nie minie ale i minąć nie powinna. Zostawiając przeto przyszłości czynne jéj dowody; za Ner 27 w którym o mnie mowa, temi kilkoma słowami wywdzięczyć Mu się pośpieszam.—

Radości pasmo kończy się zwykle żalem, tak mówił uczony *Seneka*, a doświadczenie codzienne każe nam wierzyć jego słowom.—Za Ner27 zjadłeś WCPan podobno smaczny obiad winszuję—ale pozwolisz sobie przypomnieć, że do dobrego obiadu należą i *wety*, a te nie zawsze są strawne i dość często usprawiedliwiają zdanie *Seneki*. Przygotowano je dla WCPana i życzę, by mu smakować mogły.—Nim jednak zastawione zostaną, pomówmy trochę z sobą.—

Najsamprzod uprzedzić WCPana muszę, dla czego uważam mnie bydź przedmiotem paszkwilu w Nrze 27 pod napisem *Dzień Dłużnika* zamieszczonego? uprzedzić zaś tym większą widzę potrzebę, żebyś zawczesnym uwiedziony tryumfem nie zawołał na próżno „*uderzyć w stół a nożyce się odezwą!*“ — Nie bynajmniéj—w obecnym przypadku, sam krawiec wykrył miejsce owych nożyc przysłowia, a jego własnemu zeznaniu przecież wierzyć wypada.—

Mimo iż wspomniane w tym dowcipnym Artykule *factum*, wydarzone w mym domu lubo zazdrości godnym talentem WCPana odmalowane w kolorach zupełnie przeciwnych a które nie mogło mu bydź udzielone jak tylko od osoby, wetującéj dzisiaj jak widzę, błogą niegdyś za zielonym stolikiem i w wygodnym krześle spiączkę, przyjęciem przy Dzienniku WCPana roli liweranta nowin; mimo mówię, iż wzmianka tego *factum*, dostatecznieby usprawiedliwiała moje domysły; niebyłbym jednak bądź WCPan pewny odezwał się do niego, gdybyś w cierpliwym oczekiwaniu odgadnienia swego ideału przez swych licznych czytelników, odgadnienie to, zostawił był trafności kolorów użytych do swego obrazu.—

Lecz łaknący tryumfu pierwiastków swéj pracy, nie miałeś dość cierpliwości oczekiwać jéj skutków.— Artykuł ogołocony z nazwiska mego u wielu obojętnych żadnéj nie znalazł wartości.— Wielu nawet z przyjacioł WCPana ani jego celu, ani dążności zrozumieć nie mogli: pośpieszyłeś przeto okrasić wartość jego moją Osobą; wyjaśniłeś kto był jego celem, a dowiadując się z skrzętnością, jakie na mnie uczynił wrażenie, nie kazałeś dłużej wątpić, iż pisany był w nadziei, uczynienia przykrego wrażenia na mnie.—

I zaiste nie zawiodłeś się w niéj bynajmniéj! Artykuł WCPana uczynił na mnie przykre wrażenie; nie tyle z względu, iż osoba moja stała się jego żółci celem; bo samo przekonanie, iż nigdy ani WCPanu ani współpracownikom jego nie dałem do podobnéj zaczepki powodu, piętnuje pismo WCPana na owoc złośliwości jego charakteru; ale ze względu słusznego żalu, iż pismo w świętszym zamierzone celu, mogące tak użytecznie wpłynąć na ogół naszego kraju, i tak dostojną zaszczycone opieką; zamieniono w ręku WCPana w podłe narzędzie złośliwych i osobistych dążeń próżniackiéj koteryi, któréj okruszynami stołu się żywisz i która WCPana otacza.

Potym wyjaśnieniu, nie posądzisz mnie WCPan zapewne o zbyt porywcze domysły celu Artykułu wspomnionego. Własne jego wyznanie licznemi i wiarogodnemi stwierdzone świadkami, oddala odemnie ten zarzut; a stawiając mnie dziś w możności użycia przeciw niemu Rygoru Art. 237. K: K: Części II. upoważnia przed zastósowaniem téj ostateczności do uczynienia niniejszéj odezwy.

Ale przystąpmy do rzeczy. W tym samym Numerze zamieściłeś WCPan Artykuł pod napisem: *Powołanie Dzienników*: i lubo rozwiązanie założonego przez WCPana zadania jest szczególne i nowe; założyłeś sobie albowiem pisać o Dziennikach w ogólności, a prawisz o Tygodniku; lubo nie pojmuję zkąd i dla czego przydzieliłeś Pisma Czasowe do *Służby Publicznéj*? Artykuł jednak ten, zawiera wystarczające prawidła dla tak ulotnego pisma, gdybyś się tylko niemi powodować zechciał. Piszesz WCPan w tym Artykule: „*Skoro więc pisma czasowe jak z jednéj strony są stosunkowym wypadkiem, czyli skutkiem uzdolnienia czasowego, tak z drugiéj przyczyniają się do możebnych ulepszeń społeczeństwa, to zatem wyższe pojęcie filozoficzne, zawsze im dziś przewodniczyć powinno. Inaczéj dziennik na tych pojęciach nieoparty, wpływu nie wywrze, społeczeństwa naprzód nie posunie, lecz owszem od jego przyrodzonego popędu prześcigniony, w tyle zostanie.*“ Pytam się WCPana na jakim *wyższym pojęciu filozoficznym* oparty jest Artykuł WCPana *Dzień Dłużnika*? w czym przyczyni się albo jakim sposobem *przyczynić się może do możebnych ulepszeń towarzystwa?* Skreśliżeś w nim definicyą jakiéj wady towarzystwa lub śmieszności, któréj by wykorzenić przystało? Jestże w nim wskazaną droga do jéj usunięcia? wyprowadziłżeś z obrazu swego jakąkolwiek naukę zbawienną, mogącą poprawić i tego, o którym piszesz i tych co cię czytają?—Nie wcale.—Artykuł WCPana nosi na sobie wszystkie cechy paszkwilu:—Ogołocony z wszystkiego co sam wskazałeś jako nieodłączne od powołania Dziennika, bez założenia, dowcipu i moralnéj nauki, zawiera obok tego tyle sprzeczności z grubą niewiadomością form

połączonych, że o Autorstwo jego raczéj ucznia Iéj klassy, aniżeli Redaktora pisma peryodycznego posądzić by można. Malujesz w nim dłużnika otoczonego wszystkiemi *Koryfeami* podobnego stanu, Komornikami, Sekwestratorami etc. etc. Kreślisz jego kłopoty, jak przed natrętnemi wierzycielami umyka drugą bramą i dostaje się na Rynek; lecz obok tego wyznajesz, że ten Dłużnik jednak płaci, że znajdują się u niego *ładunki złota!* na codzienne wydatki! że winien Instytutom jakieś summy! a więc że musi mieć majątek nieruchomy, na którym lokowane — Pytam się przeto, cóż to za Dłużnik godny szyderstwa WCPana, który wierzycielom płaci, ma ładunki złota i nieruchomości, na których lokuje Instytutowe summy?..Życzę z serca każdemu takich dłużników z jakich WCPan szydzisz; życzyć sobie równie powinni takich WCPana przyjaciele i współpracownicy Procentowicze z pradziada, którzy nieudolni zapracować na chleb własnym talentem lub przemysłem, bez istnienia takich dłużników poumieraliby z głodu.

....sic nunc sunt mores
si quis reddit magna habenda est gratia

tak napisał *Terencyusz*, ależ trudno dopuścić byś WCPan obznajmiony był z klassykami starożytnych; gdyby tak było inne zasady i dążność odbijałyby się w piśmie Jego. — Piszesz daléj, że komornik trzeci odwiedził Dłużnika WCPana w nocy w czasie wista, życzę mu wrócić się na kursa prawa, a z nich się zapewnie dowiesz, że komornicy w nocy do nikogo nie chodzą; donosisz równie, że Sekwestrator nowicyusz dał się odprawić pozorem, że sekwestrowany idzie do kassy z pieniędzmi; obznajm się WCPan z przepisami Administracyjnemi kraju tutejszego, a z nich poznasz, że wykazana raz przez kassę należytość, od debenta tylko za pośrednictwem Sekwestratora przyjętą bydź może. Lecz nie jest i nie było mym powołaniem nauczać niedowarzone głowy: w szkołach publicznych winna się kształcić młodzież, w szkole zaś doświadczenia ludzie; ukończ WCPan obydwie z zaszczytem, a dopiero wtedy możesz obok talentu występywać z pismem, które by nie obudziło wzgardy i politowania.

W końcu swego Artykułu poniżasz się WCPan aż do śledzenia zabaw towarzyskich prywatnego domu, wytchnąłeś ledwie nie po imieniu osoby, które otacza publiczny szacunek i wziętość, na innéj drodze zyskane jak ta, na któréj WCPan postępujesz. Czyż tak dopełniasz własnego założenia, które w tym samym Nrze ogłosiłeś bydź celem swoim, w słowach: *„Obywatel, kmiotek i uczony, mogą bydź szczytnemi celami usiłowań pism czasowych. — Rządy same, nawet znajdują w nich często uprzedzane i ułatwiane skutki chęci dobrych, dla szczęścia swoich poddanych. Oby te cele pośrednie zdołał na przyszłość dopinać szczęśliwie Tygodnik Krakowski. Na téj go zawsze drodze znajdzie naczelna władza krajowa i przychylni czytelnicy.“*

Mniemaszże WCPan że paszkwilem umieszczonym w swym piśmie, potrafisz *dopiąć tych pośrednich celów?* że na takiéj drodze pozyskasz pochwałę naczelnéj władzy i przychylność czytelników? droga podobna prowadzi gdzie indziéj, kresem jéj w mieście naszym może bydź zacisze Sgo Michała, do niego wiedzie jéj zwolenników Art. 237 k. k. c. II.

Może mi WCPan zarzucić zechcesz, iż w Artykule tym chciałeś naśladować moje własne usiłowania w poprzednich Numerach Tygodnika. — Jakkolwiek nawet w razie takim, odstręczyć by WCPana było powinno od naśladownictwa zdanie Horacego, który w słowach: *Imitatores servum pecus* przyrównał naśladowców do najgłupszego rodzaju zwierząt; jednakże daleki jestem od przyznania WCPanu naśladownictwa moich artykułów. — Z uwagą przejrzałem 14 Numerów Tygodnika pod moją Redakcyą wyszłych, i nic w nich nie znalazłem, coby nie miało dążności moralnéj i zbawiennéj. Wady i śmieszności charakterów ludzi publicznych, do publicznego należą sądu; wady te i śmieszności mogą bydź i są wielu wspólne, wytchnięcie ich prze-

to, obok zbawiennego celu poprawy, nigdy się piętném osobistości nie odznaczy.—Lecz szydzić z kłopotów prywatnego życia i interessów, szpiegować rozmowy domowego pożycia, których tajemnice sama przyzwoitość szanować nam nakazuje;unižać pismo peryodyczne do zamienienia go w organ zjadliwéj osobistości i potwarzy, to jest rzemiosło *Pamphleciarzy* i szpiegów. Pisząc artykuły pod napisem *Kraków* wczasie mojéj Redakcyi, miałem na uwadze wyznam, dążność *Irvinga* i *Jouego.*—Kto zaś był wzorem dla WCPana, kiedyś pisał swòj *Dzień Dłužnika* nie wiem, lecz mógł bydź tylko *Vidocque* i *Makrot*, bo obadwa w tym rodzaju celne zajmują miejsce.

Zresztą gdyby i tak było, gdybyś mnie WCPan przekonał, że prywatne czynności nasze mogą bydź przedmiotem pisma Jego, że w ich opisie nie tyle na charakter osób i jego wady, ile na stosónki i położenie domowe uważać potrzeba; to i w tedy mógłbym bydź bespiecznie ostatni, celem Jego naukowych poszukiwań.—Bliżéj WCPana jak ja mam szczęście zostawać, masz podostatkiem dla siebie wzorów: mógłbyś nie jednego z dwudziestokilkoletnich lichwiarzy, zwrócić na drogę właściwszą i przyzwojtszą dla młodzierzy; mógłbyś mu wskazać i dowieść, że są wyższe cele w życiu tak młodym, nad 120 procent, Bruk i Plantacye Krakowa, to jest; kształcenie umysłu i wysługa kraju; mógłbyś przestrzedź nieświadomych, aby nie łudząc się więcéj pozorem mniemanego pustelnika nie pozwalali się nadal ogołacać z majątków, oszustom i bankrutom; mógłbyś...... lecz na co próżno słowa tracić? nie miałem na celu uczyć WCPana, nauczą go inni; ja kończę moją odezwę uwagą, którą śmiem ufać mimo puścić nie zechcesz —

Lykurg przepisał w Sparcie prawa na przybyszów, co nadużywając przytułku, siali w Ojczyznie jego rozterki i potwarze; nie jesteśmy wprawdzie spartanami, jesteśmy jednak Obywatelami Rzeczypospolitéj. Zbytecznymby przeto bydź powinno wskazywać WCPanu drogę zachowania się, bo moglibyśmy użyć przeciw niemu prawa domowego; a wrazie ostatnim, mógłyby się na WCPanu sprawdzić słowa jednego z naszych poetów który chociaż od WCPana patentu na wieszcza nie zyskał, mógłby się jednak w téj okoliczności stać łatwo dla niego wieszczem, a który powiedział:

Bo ją stwierdziło doświadczenie dawne
Prawdę niewzruszoną laty
Ze jeżli co na świecie jest słuszne i jawne
To są dla potwarców Baty.

Pisano w Krakowie dnia 6. *Kwietnia* 834. *r.*

---

w WROCŁAWIU -- 1834.